

GAZETA

Wielkiego



Xięstwa

POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornej W. Dekera i Spółki. — Redaktor: A. Wannowski.

N^o 251. W Poniedziałek dnia 26. Października. **1840.**

Wiadomości zagraniczne.

P o l s k a.

Z Warszawy, dnia 20. Października.

W dalszym ciągu uwiadomienia z dnia 16. (28.) Września r. b. podaje się do powszechnej wiadomości, iż na mocy decyzji Rady Stanu Królestwa Polskiego, z dnia 28. Września (10. Października) t. r. zapadłej, rzznanemi zostali za Szlachtę dziedziczną, która nabyła tego stanu przed ogłoszeniem prawa o Szlachectwie: Bem Andrzej, herbu Bem; Bieniecki Ludwik, herbu Korab; Bieszyński Karol, herbu Suche-Komnaty; Brodzki Józef, herbu Nałęcz; Campioni Alexander, herbu Campioni; Chrzanowski Józef, herbu Nowina; Chrzanowski Leon, t. h.; Chrzanowski Józef, herbu Korab; Dworakowski Józef, herbu Slepówron; Dzierzanowski Julian, herbu Grzymała; Godlewski Kasper, herbu Gozdawa; Golez Hippolit, herbu Golez; Golez Fabian, t. h.; Grabczewski Wojciech, herbu Nałęcz; Jabłonowski Julian, herbu Grzymała; Jabłonowski Wojciech, t. h.; Jabłonowski Andrzej, t. h.; Jazwiński Ignacy Antoni, herbu Grzymała; Jezierski Jakób Tomasz, herbu Pruss 2do; Jezierski Wincenty, t. h.; Karaś Michał, herbu Dąbrowa; Klamborowski Andrzej, her-

bu Jastrzębiec; Klamborowski Franciszek t. h.; Klamborowski Tomasz, t. h.; Kobylński Ignacy, herbu Herburt; Konarski Andrzej, herbu Gryff; Korabiewski Wincenty, herbu Radwan; Komorowski Antoni, herbu Ciolek; Komorowski Stefan Ignacy, herbu Korczak; Kostecki Jerzy Franciszek, herbu Pruss 2do; Kotarska Magdalena Petronella, herbu Pnienia; Kurnosz Kasper, herbu Rawicz; Kurządkowski Seweryn Gawel Florenty, herbu Brodzic, Lipski Marcin, herbu Grabie; Xiądz Łopieński Pierog Kazimierz, herbu Lubicz; Łopieński Mikołaj, t. h.; Łopieński Kazimierz, t. h.; Łopieński Ludwik, t. h.; Mazarski Teodor, herbu Newlin; Mazarski Julian, t. h.; Miszewski Franciszek herbu Lubicz; Miszewski Józefat, t. h.; Miszewski Jan, t. h.; Miszewski Wojciech, t. h.; Morawski Franciszek, herbu Dąbrowa; Mostowski Tadeusz, herbu Dolega; Nałęcz Walerya, herbu Nałęcz; Niewęglowski Maxymilian, herbu Jastrzębiec; Olszewski August, herbu Koscieszka; Olszewski Antoni, t. h.; Osińska Balbina z Lasockich, wraz z dziećmi Stanisławem, Antonim, Julianem, Zofią, Heleną i Maryą, po niegdy Stanisławie Osińskim, pozostałemi, herbu Wąż; Ossoliński Kajetan, z Tęczyna, herbu Topor, Ossowski Leon, herbu Hądbank.

Z początkiem bieżącego miesiąca zaprowa-

dzony zostały po wszystkich Komorach i Expedycjach celno-granicznych, nowe księgi, z których wycinane być mają kwity na opłatę drogową, pobieraną od podróżnych granicę przebywających. Odtąd, przejeżdżający, będąc miał wydany oddzielny kwit przepisanego koloru, na opłatę od każdego powozu, jeżeliby ich miał kilka. Kwity z uszczonęj opłaty: od karety na złp. 8, udzielone będą na papierze koloru żółtego, od kocza i wszelkich innych powozów na rossorach, na złp. 6, na papierze koloru szarego; od bryczki zaś lub wozu, na złp. 2. na papierze niebieskim.

Francya.

Z Paryża, dnia 16. Październ.

Powszechne objawia się oburzenie z powodu nowego zamachu na życie króla i ten za sobą pociągnęło skutek, że wczoraj po raz pierwszy od czasu bombardowania Beirutu na żadnym z tutejszych teatrów śpiewu marsylijskiego nie zażądano. Tak więc i tu nie ma tego złego, któreby na dobre nie wyszło. Oto są wyjątki z uwag dzienników tutejszych. Dziennik sporów: «Nieprzyjaciele porządku i pokoju publicznego powinni być zadowolnieni! Kazania radykalne wydały owoce. Nie wiemy, czy w chwili, w której to piszemy, boleść albo mienawieść ma nad nami przewagę. Jako poddani i obrońcy monarchii konstytucyjnej zarówno jesteśmy oburzeni, że ramię nędznego skrytobójcy uzbroidło się przeciw owej uświęconej głowie, na której najdroższe interesa ojczyzny spoczywają. Ale jako obywatele Francji mocno nas trapi wspomnienie, wśród jakich okoliczności zbrodnia tę popełniono. Francja płakać będzie, bo zbrodnia ta osłabia ją. Jej zewnętrzni nieprzyjaciele, aczkolwiek czyn ten w imieniu ludzkości i moralności potępiają, cieszyć się przecież będą, bo im to korzyść przynosi. Zbrodnia z d. 15. Października zadziwi może Europę, która mogła sądzić, że napuszone deklamacje patryotyczne, z jakimi się prasa radykalna od dwóch miesięcy popisuje, mogły być znakiem niejakiego patryotyzmu. Ale ci, którzy tu w kraju ruchowi politycznych nieugiętości z bliska się przypatrują, nie dadzą się tém złudzić. Zbrodnia z dnia 15. Paźdz. jest komentarzem zasad radykalistów; jestto dopis do ich pism ulotnych. My z naszej strony nie myślimy używać zbrodni za środek opozycyjny. — Nie należy bynajmniej do przyjadół Ministerium, ale nie chcemy dziś sobie przywozić na pamięć, że ono przez wdarcie się w nietykalność korony do rządów przyszło; obecnie o tém tylko myślimy, że się składa z mężów, którzy w innym czasie

śmiało przeciw duchowi stronnictwu występowali. I teraz jeszcze liczymy na nich; ale liczynty szczególniej na stronnictwo konserwatyistyczne, którego przez czas długi byli organami i podporami. Stronnictwo konserwatyistyczne powinno znowu otrzymać przewagę, jaka mu się wśród wszelkich niebezpieczeństw ojczyzny należy; ono bowiem jedynie poznaje dokładnie jej prawdziwe potrzeby, ono jedynie ma zimną krew w radzie, odwagę w boju, wytrwałość w wykonywaniu. Położenie jest groźne; kraje zagraniczne groźną przybierają postać; wewnątrz kraju pełno jest sidi i niebezpieczeństw. W skrytości knowają spiski przeciw wolności i niepodległości kraju.» — Konstytucjonista: «Jeszcze jedno zbrodnicze kuszenie się o pozbawienie króla życia! Wiadomość ta wczoraj cały zmieszała Paryż. Sądżono już, że przez haniebną zbrodnię tego rodzaju wywołana niechęć publiczną zniechęca nareszcie skrytobójców. Fanatyzm demagogiczny uzbroidł raz jeszcze ramię jednego z swoich czucia pozbawionych zwolenników. I, wielki Boże, w jakiej chwili! Nikezemnik, który wczoraj do króla strzelił, śmiało rzec można, do kraju strzelił. Gdyby nie był chybił celu, byłby to może pierwszy wystrzał koalicji przeciw Francji. Ale czyliż ograniczona osoba, pełniąca zbrodnię ową, przeczuwała choć w części cierpienie, jakieby na krajściągnąć mogła? Brutusowie nasi występują z izby portierowej. Dłeszcz przejmuję na myśl, że los wielkiego państwa od zaszczerpionego takim głupcowi szaleństwa zawisnąć może. Dziękci Niebu! Strzał chybił; po szósty raz Bóg, opiekujący się Francją, życie królewskie ocalił.»

Z dnia 17. Października.

Wyjmujemy tu z gazet dzisiejszych jeszcze kilka szczegółów o ostatnim zamachu na życie Króla: «Gdy Darmesa po wykonaniu zbrodni na odwach prowadzono, zawołał: «Ja, który tak dobre mam oko, którym zając na 50 kroków nigdy nie chybił — jakie to nieszczęście!» Przy przetrząsaniu pomieszczenia jego znaleziono wiele republikańskich broszur; i rękopismo, pisane z naszego charakterem. Szyba prawego okna pojazdu, oraz resory onego zostały od kuli draśnięte; 3 kule już na ulicy znaleziono. Do doktora, który ranę jego zawiązywał i mu przytém bezecność czynu jego wyrzucał, odrzekł: «Ponieważ Anglicy prochem do nas strzelają, trzeba podobnie postąpić z tymi, co na to spokojnie patrzą.» — Oprócz dwóch pistoletów i sztyketu, które przy nim znaleziono, miał jeszcze przy

sobie woreczek z kilką monetami i numer gazety „Siècle.“

Wskutek postanowienia królewskiego z dnia wczorajszego Izba Parów w zwołaną została, aby nowego królobójcę sądzić. Pan Franc-Carré sprawować będzie obowiązki generalnego prokuratora.

Dotychczas nieudalo się jeszcze wysledzić współników jakich zbrodni Darmesa. On sam trwa w twierdzeniu swoim, że nikt o czynie jego niewiedział. Dzisiaj miano jednakże wydać dwa rozkazy aresztu.

Gazety ministeryalne ostro powstają na dzienniki konserwatystów, wyrzucając im, że z zamachu wczorajszego korzystają, aby ministeryum w podejrzenie wyprawić i pęczęm swego stronnictwa drogę do władzy utorować.

Presse obejmuje następujący artykuł: „Jeżeli nas dobrze zawiadomiono, to do processuującego się zamachu, process względem prassy dołączony zostanie; pisma, w których wielkie władze państwa będą znieważane, mają być odtąd oddawane pod sąd Izby Parów.“ — Inna gazeta uważa na to: „Słyszeliśmy wczoraj już o tej pogłosce, ale niechciliśmy jej powtarzać, aby się nienarazić na pozór denuncyantów. Zdaje się wszelako, że rzecz istotnie tak się ma, i że pismko radykalne (X. de la Mennais) stanie się przedmiotem processu.“

Commerce wczoraj donosił, że zwołanie Izby aż do dn. 12. Listopada a może nawet aż do d. 23. Grudnia odroczone zostało. Temps uważa na to: „My wiadomości tej ani potwierdziliśmy, ani jej zaprzeczaliśmy w stanie.“

Z Marsylii donoszą z dn. 13. b. m., iż tam przed oknami konsula rossyjskiego republikanie różnych demonstracji się dopuszczają i śpiew marsylijski zanucić chcieli; ale policya temu zapobiegła i głównych wichrzycieli aresztowała.

Gielda, d. 17. Października. — Wierzono jeszcze ciągle w zamiar Mehmeda Alego przeprowadzenia wojsk swoich przez Taurus. Mówiono oraz wiele o wielkiej radzie gabinetowej, onegdaj w Londynie odprawionej i rozsziewano pogłoskę, że Lordowie Holland i Clarendon wystąpią, ponieważ większość ministrów postanowiła wytrwać w uchwale złożenia Mehmeda Alego z urzędu i wszelkich godności.

Anglia.

Z Londynu, dnia 16. Października.

Kuryer twierdzi, że mimo powszechnego przyrzeczenia, iż do wojny nieprzyjdzie, cały stan handlowy jednak na najgorsze wypadki przygotowywać się zdaje.

Listy prywatne z Jersey, z wyspy głównej Normañskiej, leżącej na kanale, głoszą o wzburzeniu sprawionem tam przez nadzieję wojny z Francją. Ludność klas niższych, składająca się z samych Francuzów, cieszy się tym widokiem, że Francuzi wyspę tę zajmą i ziomeków swoich od znieawidzonego panowania Anglików oswobodzą.

Z dnia 17. Października.

O stanie spraw syryjskich powiada Times: „Podług tego, co nam z pewnych prywatnych źródeł donoszą, mamy przyczynę mniemać, że potęga Ibrahima Baszy w Syrii już jest na schyłku, że twierdza St. Jean d'Acre zdobyta i że siła uzurpatora, nie tylko wawozom Tauru niezagroza, lecz owszem na tej przestrzeni jest ograniczoną, na której go związkowi podług wszelkiego do prawdy podobieństwa zostawią. Zresztą złożenia Mehmeda Alego Times niepochwala.

Belgia.

Z Bruxelli, dnia 16. Października.

W Commerce Belge czytamy: „Wczoraj wieczorem spadły nieco wszystkie belgijskie papiery, a to następującej okoliczności przypisują: «Dnia 13. b. m. miano na radzie gabinetowej postanowić, aby wszystkie fortece krajowe teraz zupełnie uzbrojono, i już d. 14. i 15. miano wydać rozkazy, aby prace te rozpoczęto. W środku tym, zdającym się być urzędowym i tylko środkiem ostrożności wywołanym przez obecne okoliczności polityczne, chciały niektóre osoby upatrywać wypadek tajnych wiadomości, jakie tu pod względem większego prawdopodobieństwa wojny nadejszy miały. Wielu przecież sądzi, iż twierdze te tylko uzbrajają, aby w razie potrzeby neutralność kraju zbrojną ręką utrzymać można, i dla tego upatruje w niej tylko ręką mią bezpieczeństwa i pokoju dla Belgii.»

Włochy.

Z Rzymu, dnia 19. Października.

Diario di Roma donosi, że professor teologii, Jezuita, X. Giovanni Perrone, w akademii religii katolickiej miał odczyty o historii Papieża Innocentego III. przez Fryderyka Hurter. X. Perrone obsypał autora największymi pochwałami z powodu rzadkich jego wiadomości i geniuszu, z jakim dzieło to napisał, oraz z powodu sprawiedliwości oddanej w niem kościołowi katolickiemu. Wynurzył nareszcie życzenie, żeby Pan Hurter wkrótce zupełnie i jawnie na łono kościoła katolickiego wrócił.

Turcy a.

Z Konstantynopola, dn. 28. Września.

(Gaz. Powsz.) — W Rumelii, u stóp Balikanu, w Szumli, Ruszczuku i innych miastach wybuchła dżuma, a rząd turecki wszelkich już chwycił się środków, aby klęsce tej tamę położyć.

Syrya.

Dostrzegacz austriacki zawiera napępowujące doniesienia z Konstantynopola z d. 4. Października, otrzymane na nadzwyczajnej drodze: «Na wszystkich punktach wybrzeża syryjskiego, od Kaiffy do Tripoli, powstają Maronici, z których już 14,000 na Egipcyan z różnych stron uderzać zaczynają. Dwa tysiące z nich odparło mężnie natarcie, któremu sam Ibrahim Basza przewodniczył, i zmusili go do cofnięcia się z stratą. Opuszczoną całąktem przez Egipcyan Kaiffę obsadzono na czas niejaki i wszystkie tamże będące działa zagwożdżono. Dnia 24. Września uderzył Selim Basza w 1000 ludzi wojska tureckiego na przednią straż egipską w górach, złożoną z 800 Egipcyan, Albańczyków i Druzów, otrzy mile od obozu tureckiego. Początkowo stawili Egipcyanie niejakiś odpór, ale gdy jedna kompania Selima Baszy i liczny oddział Maronitów z boku na nich natarły, rozpięchli się natychmiast, zostawiając za sobą broń i tabor. 360 Egipcyan w niewolę zabrano i już ich sprowadzono do obozu pod Dschunieh, gdzie się z nimi bardzo dobrze obcho-dzono. Ibrahim Basza, znajdujący się w niewielkiej odległości, miał być świadkiem tej klęski swej przedniej straży, nie mogąc jej przecież nieść pomocy, będąc oteczonym od uzbrojonych goral, którzy na każde poruszenie jego bacznie zwracali oko, i do nieczynności go zmuszali. Tego samego dnia postanowił Admiral Stopford Saidę obsadzić. Utworzył on oddział z angielskiego okrętu liniowego, cesarsko-królewskiej fregaty «Guerriera», tureckiej fregaty, angielskiego brygu i 3ch wielkich angielskich statków parowych, na które 700 Turków i 300 angielskich żołnierzy morskich wsadzono. Wyprawę tę oddano pod rozkazy Commodore Napiera. Dnia 26. zarzuciła ona kotwicę pod Saidą i wezwwała Komendanta miasta, w imieniu Sultana, do poddania się. Na opieranie się jego rozpoczęto silny ogień działowy, i równocześnie wysadzono na ląd owe 1000 ludzi, którzy po niejakiem oporze osady miasto obsadzili. Egipcyanie, którzy, jak słychać, przy tej sposobności Komendanta swego utracili, złożyli broń i 2000 tychże jako jeńców do obozu tureckiego pod Dschunieh odprowadzono. Prócz

tego mnóstwo broni i amunicji wpadło w ręce Turków. — Także opuszczoną przez Egipcyan małą miejscinę Sur obsadzili Turcy. Po zdobyciu Saidy może wyprawa z górami Gersseje związki utrzymywać, południowy Liban uzbrajać i nawet Xięciu Druzów, Emirowi Beschirowi, zagrażać. Przeciw wojsku Sultana i uzbrojonym goralom nigdzie Egipcyanie placu nie dotrzymali. Z 8000 ludzi, zgromadzonych przez Ibrahima Baszę w Deir-el-Komar, Zahle i Balbeka, i z którymi się aż o 5 godzin od obozu pod Dschunieh zbliżył, już mu tylko 4000 pozostały. Metualisowie (wojenne pokolenie między Balbekiem a Saidą), którzy już w ciągu tego lata przeciw Egipcyanom rokosz byli podnieśli, zaczęli w ślady Maronitów wstępować. Wielu z nich przybyło do obozu tureckiego dla odebrania broni i amunicji. — Jeńcy egipscy i zbiegowie, którzy w szeregi wojskowe wstąpili, utworzyli prawie cały pułk, który miejscę przedniej straży zajął i przez wieśniaków silnie był popierany. Dnia 27. zemkło 60 egipskich oficerów i podoficerów z obozu Ibrahima Baszy i przybyło do obozu pod Dschunieh. Wszystkie te wypadki mocno odwagę Egipcyan i zapal ostudziły, anatomiasz między wojskiem tureckim, które największego dowodzi męstwa, jako też między ludnością syryjską zapal i życzenie, zrzućenia z siebie jak najprędzej nienawistnego im jarzma, do najwyższego doszły stopnia. Austriacki statek parowy «Ferdynand I.», który z Alexandryi do Konstantynopola powrócił, przywiózł wiadomość, że Generalni Konsulowie Anglii, Austrii, Prus i Rosyi Alexandryę dnia 23. Września opuścili. Też same wiadomości wzmiankują o znacznej słabości zdrowia Mehmeda Alego..

Rozmaite wiadomości.

Z Poznania. — Stósownie do wiadomości z obwodu Regencyi Bydgoskiej z stanu zielonych zasiewów oziminy, na które terazniejsze powietrze pomyślnie wpływa, bardzo tam są zadowoleni. — Stan zdrowia w ciągu Września jakkolwiek był zaspokajający, chorób mało co było, tylko między dziećmi koluszy i szkarlatyna tu i owdzie grasowały; śmiertelność nie przekroczyła zwyczajnych stósunków. — 5 osób nieszczęśliwym przypadkiem życie utraciło, jedna z tych utonęła. Ośmiletne dziecko podczas nieobecności matki w ogniu na kominku tak się poparzyło, że za 24 godzin umarło. — Dnia 21. Września uderzył piorun w dom gospodarza Powalla w Rozanne pow. Mogilnickiego, nie zapaliwszy go

jednak; zabił dwoje dzieci a trzecie bardzo skaleczył, chociaż się później okazało, że może zdrowie odzyskać. Udwóch zabitych dzieci oprócz znaku czerwonych płam na szyi, żadnych nie było śladów uszkodzenia. — Pod czas pożaru w Samoczynie, pow. Chodziesk., w nocy z d. 3. na 4. Września wdowa Meyer, lat 45 mająca, w płomieniach zginęła; miasteczko Samoczyn mocno przez ogień ten ucierpiało; 73 domów mieszkalnych i gospodarskich zgorzało, a 588 osób utraciło całą swoją chudość; najbardziej klęska ta sukienników dotknęła, którzy oprócz własności swojej, także maszyny i narzędzia wszelkie stracili, a teraz własnym kosztem straty tej powetować nie są w stanie. Wartość spalonych domów szacują na 84,000 talar., stratę sprzętów na 16,100 tal., a stratę w maszynach i narzędziach na 1300 tal. — Jakaś nieszczęsna gwiazda miasto Piłę nawiedzać się zdaje, w którym już tylokrotnie pożary się srożyły; bo i w upłynionym miesiącu trzy razy tam się paliło a tak 11 domów, 2 stodoły i 13 stajen znowu się stało pastwą płomieni. Podobnie i miasto powiatowe Wągrowiec w skutek wybuchłego tam dnia 13. Września pożaru, 35 domów z przybudowaniami straciło, a ponieważ pogorzelcy właśnie do najuboższej klasy należą, nędza ich więc tym większa, ile że przy nadejściu zimy nawet ani mieśca przytułku dla siebie znaleźć nie mogą. W Gollanczu, pow. Wągrowieck., dnia 20. Września 11 domów i 12 stajen, a w Powidzu, pow. Gnieźnieńsk., dnia 18. 14 domów i 1 stajnia zgorzały; w ostatniem tym miejscu 21 rodzin straciło cały swój majątek. Włącznie z temi pożarami wydarzyło się w miesiącu Wrześniu w ogóle 9 pożarów ognia, które 145 domów, 5 stodoł, 26 stajen, 18 domów pobocznych, 1 gorzelnię i 1 karcznię pochłonęły. Raz piorun uderzył, a dwa inne pożary przypisują złości ludzkiej; przyczyna powstania reszty pożarów nie jest wcale znajoma.

Nowe dzieła. — F. WŁ. Czelakowski-go „Odgłos pieśni Czeskich“, przełożył A. Szukiewicz. Wydanie J. E. Purkinje'go, profes. fizjol. przy uniw. Wrocł. Wrocław: u Ferd. Hirta; Praga: u Kronberga i Sp. 1840. Str. 113. — W przedmowie autora czytamy: „Narodowa poezya słowiańska w ostatnich tych latach tylu miłośników znalazła i tyle zbiorów narodowych pieśni wydano, że każda prawie gałąź wielkiego słowiańskiego drzewa, mniej więcej obfite oczom naszym przedstawia kwiaty. Zaiste, dziwne a czarodziejskie to drzewo: każda jego gałąź inną a inną obsypała kwieciami — kwieciami rozkosznym dla

oka i woni, a przytém tyle od siebie różni, że nic takiego nie podobna znaleźć na całym ziemi naszej obszarze! — W tak urozmaicone kształty rozwinął się po rozlicznych słowiańskich narzeczach śpiew narodowy, że twory jego uważaneby być mogły za plód najniepodobniejszych do siebie narodów, gdyby jeden i tenże sam słodki dźwięk nie przypominał ich jedności i całości. Nie ma potrzeby dowodzić tu prawdy tego, co się wyrzekło, ono się samo każdemu na myśl narzuca, kto pieśni którychkolwiek dwóch odnóg słowiańskich nawzajem porównywa, a to tém bardziej, jeśli sobie zadał pracę, poznać najmniej większą część tych odkrytych skarbów. Liche to i próżne wyroki tu i tam słyszeć się dające o wyższości i większych powabach narodowych pieśni słowiańskich jednych przed drugimi: jakoby kto powiedział, że pieśni Słowian wschodnich albo południowych daleko przewyższają zachodnich. Odwróciwszy ten wyrok, wyrzekniemy zarówno jednostajną prawdę i nieprawdę; bo gdzie nie ma żadnych stron porównawczych, tam koniec wszemu porównywaniu. — Mają np. ruskie i serbskie pieśni zalety i powaby, jakich wcale nieznają pieśni Czechów i Słowaków; nawzajem pieśni czeskie i słowackie posiadają wdzięki i piękności, jakichby napróżno u tamtych poszukiwać. Słowem, każdy takowy spór byłby niczém inném, jak sporem o pierwszeństwo miodrych i czarnych oczu.“

(Z Rozm. Lwów.) — Obraz dziejowy miasta Lwowa z roku 1449. (Dokoń.) — Janusz zaś chibocząc nogami, po wschodach do kamienicy spieszy — we drzwi wchodowe zapukał: „W imię święte“ odpowiedziano z komnaty; — on wszedł. Stary Piotr z Lubina z rozpiętej feredy mrużąc wieczorne pacierze, chodził krocz w alkowie; może spodziewał odwiedzin, bo Januszowi bez pytań, podał przyjacielską rękę; a potem wskazał na ławę, co pod krzakiem zalegała oknem. Dwoje żółtawych świec w srebrnym świeczniku na stole, paliło się niejako; komnata niska, wązka a długa, miała to jedno okno i jedne drzwi, co niemi wszedł, zaś w przepierzeniu drewnianem, którego stolowanie błyszczało suchym jaworem, było wejście wewnętrzne, ruskim kilimkiem zarzucone. Boga rodzica w świętym obrazku miała swój kącik szanowny, — a z resztą schludność i czystość była największym bogactwem tej izby, — dla nas, nie dla Janusza; on czegoś bogatszego patrzył. I wypatrzył, bo tej chwili z za przepierzenia wybiegła, piękna młoda Rusinka. — „Ojcze! ojcze!“ krzyknęła Handzia Lubianka, a obejrzawszy

na gościu, zawstydyła się nieboga. A Rusinka kiedy się zawstydzi, to kotka kiedy się myje; obu rączkami białymi, swoje jagody zasłoni, trze sobie niebieskie oczy, cała jej postać gnie się w smagławych ruchach kibici: i nie wie, czy dać się jej wstydzić i czekać, — czy prosić by nie wstydyła; bo do niej serce patrzące, ni sokoł za plastwem uciecze. Janusza serce sokołem, dawno za Handzią przepada, a Handzi jakoś to miło, kiedy Janusza widzi, górską to niby polonina co na smerek czeka, by się jej cieniem upyszczyć. — Tylko rodzice od siebie jakoś i kwaśno, i zdala. — Pan Piotr z Lubina, ze krwi ruskiej, już na tej ziemi Lwowiej, coś waży i znaczy, — a Samchowy rodzic, przyszedł z berdyszem samotwór, z Rajtaryi Kazimierza Wielkiego; co ubierał żelazną prawicą, to włożył na tovary; z towarów rosną grzywny, — bogaczci, ale ubiorem, zwyczajem, gdzieś się oddziela od Piotra. — Bo jeszcze w ów czas dzieci Lwowa, nie wtarli w siebie piętna osobistych początków. Bratanie się osadników niemieckich z Rusią szło zwolna, obyczaje jedni drugich cierpią. ale jeszcze miejskich zwyczajów nie tworzą, coby im za wspólne służyły. — Idzie ku temu, ot właśnie, komnatna miłość Handzi, Januszało szczebel na drodze politycznego rośnięcia miasta. — Potrzeba, co spędziła ludzi w jedno mieszczenie, uczuciem szlachetnieje, upiększa się, mocni i wyrasta z niej nowe ciało narodowe ku obronie, życiu, ciału Muncypiów. Janusz nie długo mógł ostać pięknym Rusinką łaszoniom, poskoczył do ręki, tklivemi germańskimi usy, a do pana Piotra z Lubina, co mu się na tę śmiałość zmarszczył, drżącymi rzekł słowy: „Jutro ja nie wasz, ani ojca mego, jutro ze mnie królewski bojownik pana Buczackiego rycerza, — do Wołoch idę. Wiem co Was krzywi na Janusza panie burmistrzu, — Janusz więc z pola z herbem sobie wróci i złoży swą szlachetność do nóg Hanny z Lubina“. Starzec uśmiecha i potakuje głową, ale Handzia zbłądła; oczy jak niebo kiedy je mgła owieje, a ciało jak sosna kiedy nią wiatry grają. Janusz nie nie widział, tylko głowę potakującą starca, tylko uśmiech ojca, — przyzwolenie — nadzieję, ręką uderzył w żelazną zbroję, — ścisnął dłoń białą Rusinki — już na wschodach, — już w rynku — już koło konia. Dalej z nadzieją Januszu!

Zgineły śniegi * pod glinianą górą — lasy dębowe w okół zielenią, — lipcowe słońce gore nad miastem, a jednak miasto z bramą zawartą, z bojowem czekaniem, tuli się w swoje wały, jakby mu zimno było. A teraz

więcej ostrożne jak kiedy, bo mieści w sobie ukochanego pana i króla Kazimierza Jagiello-na, co mu ku pomocy zjechał. — Pan z Sienna zgromadził boje, czekają ino wieści od polskiego rycerstwa goniącego po wołoskiej ziemi, a tymczasem ochota na niskim zanku grzmi z pyszna; co z przedniejszych Rusinów, wszystkoto dzień w dzień przy królewskim stole. Raz wieczorem kagańce płoną, a przy nich kolejny toczy się puhar z rąk do rąk. We framudze zamkowej zadumał się Kazimierz, kołem mu stanęli Andrzej Odrowąż, Piotr Włodek i Janko arcybiskup. — Rozmowa ich nie głośnie poczęła zwolna upadać; kilka wspomnień o Litwie, którą tak Kazimierz ukochał, że dla niej mało nie stradał korony, niebaczną wzmianką o bracie warneńskim, pochyliło mu czoła; tak właśnie zeszedł księżę na niebo, jasny, srebrzysty, — kilka chmur białawych skupiło się doń ciekawie i jego lica utonęły w zmroku. — Ale o podał głośniejsza bije rozmowa; pana Jacka z Dziedoszyca przyparł pan Tarło Zaklika, krajczy koronny, co z królem swoim z Polski przyjechał. — „Kto kogo przebijie pewno targu dobije“, zerwał wesoło pan Tarło podając puhar Jackowi. „Panie krajczy“, odparł Jacko z Dziedoszyca, mając podane naczynie, „zdrowie Waszcinei głowy ale nie jego życzeń pijemy.“ „To czemu?“ targnął Zaklika. „Bo lej i konewkę, a nie przepiję do ciebie moję dziewczkę“, odrzekł mu Jacko z Dziedoszyca. — „Czy złota więc, czy rodu więc? Wam panom Rusi potrzeba, aby ich córki otrzymać?“ „Na to dość być Zakliką i mieć krajczego godność“, odparł Jacko, — „ale co się daje, odebrać nie może — jest słowo Rusina, — dałem go panu Iwanowi z Uherca i Rajtarowic“ 1) „Słowo dane czy niedane, a mnie ku sercu bardzo Wasza Maryjka przychodzi, — gdzież dzisiaj Iwan z Uherca? — zW ołochem goni na ostrze, kto wie czy prędzej on ziemi nie zaślubuje jak Maryi, — szanujcie wolę Boga panie Jacku, co mi tak usta otwiera.“ „Szanujcie słowo Rusina, co mi znow moje zawiązało usta“, odrzekł porywczu Jacko. Zamilkli — król słuchał bacznie, — bo ich głos strojony coraz więcej uczuciem, zapomniawszy cichęj przyzwoitości, a gdy jeszcze jakby pół głosem powtórzył Zaklika Tarło: „Kto wie czy Iwan z Uherca nie zaślubuje wpierw ziemi, — powolna noga Kazimierza podnosiła się z posadzki i chciał

1) Maryja córka z Dziedoszyca Jacka, poślubne panu Iwanowi z Uherca i Rajtarowic (historyczne; patrz historiją domu Dzieduszyckich, przez hr. Maurycego Dzieduszyckiego w rękopisie.)

się w swadźbę posunąć; myśl łączenia panów Rusi z panami korony, co ciągle ku sobie krzywo byli, godna była królewskiego wdania. W tym nagle rozbiegły odrzwie komnaty, — w ralej zbroicy wszedł rycerz. „To Iwan, krzyknęły usta Jacka. — Król zadrzał, drgnął Zaklika — oczy wszystkich obsiadły rycerza, on wolnym krokiem szedł do króla, w prawicy dzierzył trzy miecze — na lewej strzaskany naramiennik, stał zdarta, a ręka na czerwonym zwieszona pasku — rzeźbił duch wywołany stanął w odpowiedź Zaklice. „Z Wołoch? z Wołoch?“ — pytał król chwiejnym głosem, jakby chciał nabrać pewności czy to jest ludzi posłaniec. „Tak z Wołoch miłościwy panie, rzekł Iwan i zgiał przed królem kolana. — „Niosę Wam wieść zwycięstwa z pod Krasny.“ „Wojsko moje?“ „Rozniosło Bogdana.“ „Wodzowie? „Miłościwy panie, oto z nich co zostało, wojsku i Tobie — trzech było — trzy miecze niosę — a trzy ich ciała prowadzi zastęp nie-daleki.“ „Mój brat!“ — rozkrzyknął sedziwy arcybiskup i łzami zapłynęły słowa. Żal braterski przemógł żalobę królewską, on za wodzem — Janko za bratem boleje, — tu głowa, a tu serce płakało. Głowa wiele znieść może, a serce pęknie kiedy w starości padnie nań wyrok tak srogi! 2) Nazajutrz rankiem, Senat i mieszczan wzywano na ratusz, z posłuchania od króla wrócił Piotr z Lubina i począł mówić wielką nowinę zwycięstwa; lecz w głosie starca, coś zawodziło żałośnie, a że gdy przyszedł do tych słów: „Więc miasto moje, teraz ci spokój, bo granic twoich od multańskiej ziemi, pilnują nie tylko, panów Rusi — Odrowąża, Parowy i Buczackiego ciała, ale i dzielnej twej młodzi. — Cześć Wam mieszczanie poległ, Januszu i Adamie, Samchowiel!“ 3) Panowie Racy spojrzeli po sobie i po starcu, on przygiął głowę ku pier-siom: w spokojne, domowe jego życie wołoski grom uderzył! — Biedna Handziu! oj młode serce dziewicy wiele to razy krwawo splotać musi, za nim się przyjdzie w godowe uśmiechy. I Lwowie miasto dało trzy groby w przybytkach pańskich, trzem wielkim wodzom, Rusinom — i była cisza, na chwilę, od fun i pożarów. — Pogoda niby: co to nad tobą jasna, srebrzysta noc się rozwodzi, a brzegiem na widno-kęgach z chmur wielkich dalekich, ciągle cię straszą ogniste błyski.

D. Magnuszewski.

2) Arcybiskup nie przeżył go, że żala mu się zamario wkrótce. (histor.)

3) Z mieszczan, którzy zginęli na tej wyprawie, dwa te iniona przechowały archiwa (Zbiory W. Zubrzyckiego.)

(Z Gazety Poranniej.)

Zyciorys Jana Skiedella.

„Ludzi godnych pamięć wdzięczna jest wszystkim, cnotę i naukę miłujemy, przed oczyma, aby nam podbudką były do tych cnót, które mi godności dosłapili.“

Z rękopismu wieku XVII.

Już kilka lat minęło od czasu śmierci tyle światłego meza, a nikt jeszcze z ziomków nie wspominał w żadnym piśmie o życiu i pracach jego. Jakkolwiek więc może niedokładny — godny zaiste więcej utalentowanego pióra, niż nasze słabe napomknienia — kreślmy tu obraz czcigodnego kapłana i uczonego profesora; cieszymy się jednak nieplonną nadzieją, iż obecne wspomnienie dorywcze stanie się bodźcem dla tych, którzy posiadają wiadomość do ogłoszenia drukiem zyciopisu s. p. Skiedella. Zdaje się — owszem z pewnością — śmiało powiedzieć możem, iż spółrodak, tyle poświęcający się dla swęj ziemi i tak szczerze oddany powołaniu swemu, go-dzien jest nie krótkiego tylko o nim napomnie-nia, nie samego jeno zyciorysu, lecz ob-szerniej i szczegółowej biografii, wyświecają-cęj, prócz należnych mu holdów i wdzięczno-ści, wszelkie nawet drobniejsze życia jego czyny, które byłyby skazówką dla innych spółziomków, a szczególnie dla ludzi tegoż powołania, ile może zdziałać jeden tylko człowiek, przejęty należycie poświęceniem się dla drugich. Jakże dopiero świetny byłby stan społeczeństwa, gdyby każdy z wchodzących w skład związku towarzyskiego, pamiętał, co winien krajowi i obowiązkom powołania swe-go!

Jan Skiedell urodził się w roku 1793cim, podobnie na Zimudzi, gdyż początkowe nauki odbierał w szkole powiatowej Telszewskiej. Wstąpił do uniwersytetu Wileńskiego 15go Września 1817. roku, a będąc już wtedy młodzieńcem pełnym wytrwałości w pracy i żądzy nauk, w krótkim bardzo czasie (bo mniej jeszcze niż w przeciągu zwyczajnego roku), otrzymał stopień Kandydata filozofii 29. Czer-wca 1818. — Dopiero z takim usposobieniem, przejęty ważnością zawodu, do którego w du-szy, a nie w żadnych postronnych widokach, czuł powołanie, wstąpił do głównego Semi-naryum Duchownego (1. Września 1818. r.), będącego niegdyś przy uniwersytecie Wileń-skim, z którego w późniejszym czasie utwo-rzoną została akademja duchowna i lekarska. W roku 1822, dnia 27. Maja, wyświęconym

— 1) Ojciec jego także imie Jana nosił.

został na kapłana, i w przyszłym zaraz miesiącu, (17. Czerwca) stopniem Magistra Teologii zaszczycony został. (Dalsze ciąg nast.)

OBWIESZCZENIE.

Wszyscy ci, którzy do kaucyjów służbowych: 1) byłego Aktuariusza Sądu pokoju, następnie Kontrolera Kasy salaryjnej Alexandra Jungmanna, składającej się z 450 Tal. za pierwszy urząd i z 300 Tal. za ostatni urząd; 2) zmarłego exekutora i woźnego Kaspra Jastrzębskiego, składającej się z 100 Tal.; 3) odeszłego pomocnika exekutora i woźnego Piotra Engelharda, składającej się z 6 Tal. 5 sgr. 8 fen., i 4) odeszłego pomocnika exekutora Fryderyka Dickmana, składającej się z 6 Tal. 3 sgr. 5 fen. z ich stosunków służbowych pretensje mieć niemając, takowe najpóźniej aż do dnia 18. Lutego 1841. przed Wnym Kolbe, Sędzią Ziemsko-miejskim, w tutejszej izbie instrukcyjnej podać winni, gdyż w razie przeciwnym z takowemi wykluczeni i do osoby dłużnika oddalonymi zostaną.

Trzemeszno, dnia 10. Października 1840.
Królewski Sąd Ziemsko-miejski.

Handel towarów jedwabnych i modnych

w narożniku rynku i Wronieckiej ulicy № 91.

Skład mój towarów, sprowadzonymi nowymi przedmiotami wszelkiego rodzaju z walnego jarmarku S. Michalskiego Lipskiego w sposobie najwytworniejszym zaopatrzony, śmiem Prześwietnej Publiczności bez wahania się polecić, w przekonaniu, iż każdy zwiedzający go uzna, iż z najokwieśszym doбором najupodobniejszych artykułów mody łączyć najrzetelniejszą usługę dla zaszczycających mnie pokupem osób najusilniejszym jest mojem staraniem.

Herz Koenigsberger,
przedtém:

Wdowa Koenigsberger.

M ó j

handel papierów, materiałów piśmiennych i introligatorstwo,
przeniesione od d. 15. m. b. z ulicy zamkowej na nową ulicę

nie daleko gmachu na akcy stawianego.

Przeprowadziwszy się do teraźniejszego lokalu, co jedynie dla powiększenia mojego handlu nastąpiło, starałem się zaopatrzyć skład mój najnowszymi i najwytworniejszymi zawodu mojego dotyczącymi przedmiotami. —

Polecam mianowicie wszelkie gatunki papierów do pisania, rysowania i na listy we wszelkich formatach i wartościach, niemniej kolorowe; przedni lak, pióra, prawdziwe Paryskie dla Dam przepychowe roboty papierowe (papterie) z dewizami i bez dewiz, oblatki, koperty, między którymi celują koperty à la Rachel, dewizy dla cukierników, stuccie do narzędzi rysunkowych (reisceigi), teki szkolne i piśmienne. Znajdą się nadto ciągle zapas oprawnych książek gospodarskich i kontowych, z litografią i bez niej; wszystkie te rzeczy sprzedają się w zastósowanych rzetelnie cenach.

S. Lissa w Poznaniu.

Doniesienie o usadowieniu się.

Wysokiej szlachcie i Szanownej publiczności mam zaszczyt donieść najuniżeniej, iż w tutejszem mieście usadowilem się jako jubiler i złotnik.

Polecając się moim zapasem najmodniejszych i najgustowniejszych wyrobów i upraszając o łaskawe zamówienia robót, zapewniam zarazem, iż starać się będę usilnie wykonać jak najlepiej i dogodzić wszelkim życzeniom, odznaczając się zawsze skorą i najrzetelniejszą usługą.

Poznań, w rynku No. 66.

C. F. Baumann.

Kurs giełdy Berlińskiej.

Dnia 23. Październ. 1840.	Sto-pa prC.	Na pr. kurant	
		papie-rami	gote-wizną
Oblig. długu państwa	4	102½	102½
Pr. ang. obligacye 1830. . . .	4	98½	98
Oblig. premiiow handlu morsk.	—	78	77½
Oblig. Kurmarchii z bież. kup.	3½	99½	98½
Oblig. tymcz. Nowej Marchii dt.	3½	99½	98½
Berlińskie obligacye miejskie .	4	102	—
Królewieckie dito	4	—	—
Elbląskie dito	3½	—	—
Gdańskie dito w T. . . .	—	—	—
Zachodnio - Pr. listy zastawne .	3½	100½	100
Listy zast. W. X. Poznańskiego .	4	—	103½
Wschodnio - Pr. listy zastawne .	3½	—	100½
Pomorskie dito	3½	100½	101½
Kur- i Nowomarch. dito	3½	102½	—
Szląskie dito	3½	—	101½
Obl. zalegl. kap. i prC. Kur- i No- wej - Marchii	—	95	—
Złoto al marco	—	210	209
Nowe dukaty	—	17½	—
Frydrychadory	—	13½	12½
Inne monety złote po 5 talarów .	—	7½	6½
Disconto	—	3	4